

WOKÓŁ XVII OGÓLNOPOLSKIEGO ZJAZDU POLSKIEGO TOWARZYSTWA
SOCJOLOGICZNEGO WE WROCŁAWIU**Krzysztof T. Konecki**

Przewodniczy Polskiego Towarzystwa Socjologicznego

Uniwersytet Łódzki

**Samotność socjologa, czyli o niedoświadczaniu tego,
co podstawowe. Esej socjologiczny**

Czy socjolog może być samotny? Pewnie nie powinien z powodu swojej predestynacji profesjonalnej. Osamotniony pewnie nie jest, jeśli badając społeczności ma kontakt z innymi ludźmi. Jednak czy tak naprawdę dotyka swojej społecznej kondycji egzystencjalnej w swych badaniach i poprzez swoje badania? Czy obserwując innych, rozmawiając z nimi, nawet będąc z innymi w tej samej przestrzeni ma świadomość *bycia razem* i/lub poczucie bycia razem? Być może poczucie *bycie razem* z innymi nie jest socjologowi potrzebne?

Samotność może być problemem socjologicznym, o ile dotyczy jakiejś zbiorowości, a ta zbiorowość może być zbadana. Ponadto zjawisko musi mieć charakter uwzorowany, nie zindywidualizowany. Chciałbym jednak spojrzeć na fenomen samotności z perspektywy zindywidualizowanej, z pozycji osoby będącej w sytuacji egzystencjalnej, w której odczuwa izolację, emocje, niepewność i nieprzewidywalność przyszłości, gdy doświadcza wiele przypadkowości w karierze zawodowej i trajektoriach życiowych. Chcę spojrzeć na mały fragment kondycji socjologa z perspektywy socjologii egzystencjalnej (Douglas, Johnson, 1971), gdy dana nam wolność wyboru jest odrzucana na rzecz przyjęcia metodologicznej zasłony proceduralnej i zasłony biurokratycznej.

Proces badania

Przystępując do badań, socjolog posiada pewne koncepcje. Są mu one niezbędne do zbadania tego co na zewnątrz, tego co chce zaobserwować i w co nie chce ingerować. Socjolog (czyli ja, stąd płeć męska) stara się maksymalnie wyizolować ze środowiska, które bada, paradoksalnie będąc w nim. Zwykle przyjmuje punkt widzenia trzeciej osoby, by być na zewnątrz (ja również to czynię częściowo w tym eseju). Nawet gdy, zgodnie z sugestią Roberta Parka, „brudzi sobie ręce” w pracy terenowej, patrzy na świat społeczny z zewnątrz. Ten „obiektywny” punkt widzenia

wspaniale osadza go w świecie abstrakcji i konstruktów drugiego stopnia (Schütz, 1962), które nie dotyczą jednak tego, co zamierzał zbadać „brudząc sobie ręce”. Postulowana konkretność postrzeżeń jest również wyidealizowana i ma charakter abstrakcji potocznych. Socjolog, badając emocje innych, uważa, że nie powinien odczuwać ich emocji. Nie sprawdza na sobie, co to znaczy odczuwać złość z powodu biurokratyzacji każdego elementu pracy i życia codziennego, mimo że w przeszłości taką złość odczuwał. Obserwując miłość, stara się ją opisać w kategoriach obiektywnych i odnieść do styczności psychicznych i koncepcji więzi społecznej oraz tradycji kulturowych. Obserwując rozgoryczenie, złość, a często i nienawiść upośledzonych społecznie nie sprawdza, czy by odczuwał te emocje, będąc na miejscu pokrzywdzonych i upośledzonych. Pojęcie zawiści jest trudne do zbadania, a więc nawet odczuwając ją w przeszłości wobec kolegów z branży naukowej i socjologicznej, nie bada jej w terenie, bowiem jest to emocja dla niego zbyt trudna, a może i samooskarżająca i przede wszystkim ujawniająca coś, co chciałby ukryć w sobie i przed innymi zasłonić procedurą metodologiczną. Nie chce być posądzony, że projektuje swoje własne odczucia/uczucia/emocje na obszar badawczy.

Ta mentalno-emocjonalna izolacja od przedmiotu badania zamyka go w *żelaznej klatce procedury metodologicznej* (wspartej technologią informatyczną), która chroni go przed krytyką kolegów socjologów, ale też chroni go przed autentycznym zbadaniem problemów, które wcześniej sobie postawił i zdefiniował. Chroni go także przed żywym doświadczeniem, odczuwaniem emocji i ich autentycznym badaniem w autonomicznym i niezależnym eksperymencie, którym jest jego własne Ja. Jest zatem *nieautentycznie samotny*, bowiem nie doświadcza głęboko swej izolacji poznawczo-emocjonalnej (tłumi odczucie samotności) i nie jest też osamotniony. Jego „quasi-samotność” w racjonalnej klatce żelaznej procedury wspaniale izoluje go też od odczuwania własnej kondycji egzystencjalnej. Jego emocje i ciało zostają wzięte w nawias, by nie musiał czuć ani widzieć kim jest tu i teraz. On ma obserwować to, co jest na zewnątrz. Nie widzi też wtedy swego własnego związku z innymi osobami, które aktualnie bada.

Można postawić inne pytanie, czy można zbadać innego bez zbadania siebie? Pojęcia skutecznie izolują nas od dostrzeżenia jednostek i społeczności takimi, jakimi są w ich uwikłaniu interakcyjnym, emocjonalnym, sieciowym i pełnym sprzeczności. Wzory działań, które obserwuję są wynikiem pracy mojego umysłu i zaplecza konceptualnego stworzonego przez innych socjologów, którzy tutaj w tym miejscu nigdy nie byli, i nie spotkali tych ludzi, nie widzieli ich twarzy, złości i nienawiści, miłości i pragnień, niepewności sądów i ciągłego wytwarzania odpowiedzi na pytania, które stawiam ja, badacz z zewnątrz. Zwykle na koniec badań nie mam prostej odpowiedzi na główne pytanie badawcze, które postawiłem. Odpowiedź jest zazwyczaj uwikłana w hipotezy warunkowe. *Gdybanie* (co by było, gdyby zaistniały określone warunki) jest istotą odpowiedzi na pytanie, na które zwykle nie ma odpowiedzi, ponieważ zwykle pytanie to pochodzi z innego świata społecznego. Wiem tylko na pewno, że jestem jako badacz naprawdę wyizolowany metodycznie, i co najważniejsze nie chcę tego zauważyć, bowiem moja pozycja w sytuacji tu i teraz nie jest rozpatrywana jako „umiejscowienie egzystencjalne”, ale jako „umiejscowienie instrumentu w procesie badania”. Jeśli zauważam swoje wyizolowanie, to często jest ono potwierdzeniem słuszności zastosowanej procedury. Natomiast pełne

postrzeżenie tej izolacji mogłoby dać poczucie autentycznej samotności, która jest kreatywnym doświadczeniem, kiedy wyłania się naturalnie z naszej jaźni i pozwala wyrazić wewnętrzną prawdę (Moustakas, 1990). Do tego potrzebna jest jednak uważność badacza na to co dzieje się *tu i teraz* (Konecki, 2015).

W oczach innego

Wyniki moich badań i dociekań, publikacje nie zawsze są dostrzegane. Nawet koledzy z tego samego miejsca pracy mogą ignorować to, co robię, wiedząc, co robię (Zerubavel, 2015, s. 56). Może to być strategiczną grą (Goffman, 1969, 2010), gdy nie chcemy, by koledzy czuli się docenieni i mieli więcej powołań, albo nie chcemy, by poczuli się zmotywowani bardziej do dalszego wysiłku badawczego. Są w końcu moimi konkurentami, a konkurowanie, walka o nowe obszary jest przecież jednym z podstawowych procesów społecznych (wg Roberta Parka). Socjologowie nie chcą (ja też nie chcę) się nawet przyznać do tego typu motywacji.

To może pogłębić izolację (jeszcze nie samotność), bowiem odwzajemniam się niezauważaniem innych tak, jak oni mnie nie zauważają. Nadal mogę samotność brać w nawias, bowiem tego typu myśli i emocje za nimi stojące nie przynależą do dyskursu naukowego. Zbyttno odsłaniają warsztat mentalno-emocjonalny naukowca. Odsuwam takie myśli, wypieram je. One są snem na jawie, ale tylko snem, bowiem racjonalne planowanie kariery naukowej jest wpisane w procedury. Te są sprawdzalne i biurokratycznie legitymizowane. Te są obiektywne. W świecie metodycznych badań podobno nie ma miejsca na emocje.

W miarę jak się starzeję, staję się nie-osobą. Mój dorobek okazuje się przeszkodą dla innowacyjnych działań młodszych naukowców. Przeszkodą, bo a nuż znajduje się tam coś, co zostało już odkryte i opisane przeze mnie. A przecież może być opisane inaczej, bardziej skomplikowanie lub z mocniej postawionymi hipotezami, przy pomocy innych pojęć czy nazw kategorii? Z drugiej strony, jałowość dociekań innych, tak jak ją widzę, podaje w wątpliwość wyniki moich badań, gdy autorzy jałowych badań powołują się na moje dokonania. Powstaje pytanie, czy aby wszystkie te wysiłki nie są tylko pretekstem do robienia mojej własnej kariery, a przywoływana pasja naukowa jest tylko racjonalizacją dla olbrzymiego wysiłku energetycznego, który wykonałem by przeprowadzić te wszystkie projekty? *Płodzenie w bólu*, którego doświadczałem, było poważnym i silnym objaśnieniem dla mnie samego, że rezultaty moich dociekań naukowych są pogłębione, zweryfikowane i istotne. Gdy zaczynam bronić swoich racji, przeszkodą dla autentycznego doznania samotności staje się moja osoba.

Ta autoanaliza, którą można nazwać też *uzalaniem się nad sobą*¹ wzmaga tylko izolację i może być wstępem do pogłębiania samotności socjologa. Podobnie izolująco działają lektury. Czytanie dzieł innych to także ucieczka od oglądu własnej sytuacji egzystencjalnej. Próba zakorzenienia się poza sobą. Będąc socjologiem, patrzę i analizuję relacje pomiędzy osobami i społecznościami. Ale jaka jest moja relacja wobec samego siebie jako uczestnika swej społeczności i *nie-uczestnika* innych społeczności? Zazwyczaj nie chcę tego wiedzieć, a jeśli się chwilami domyślam i mam

1 Czy może to być kategoria analityczna? A może nazwać ją „lamentowaniem w celu nadania sensu”?

przebłycki bezsensu swych działań to natychmiast stosuję codzienne *epoché*, by utrzymać spokój psychiczny oraz rutynę swojej pracy i życia codziennego. *Epoché* daje mi poczucie bezpieczeństwa ontologicznego i pozwala uciec na chwilę od *fundamentalnego niepokoju* (Schutz, 1962, s. 228) związanego z przemijaniem i śmiercią nie tylko moich idei, ale również unicestwieniem cielesnym. Nie widzieć i nie postrzegać świata śmierci to cecha naszego współczesnego społeczeństwa (Bentz i inni, 2018; Berger, 2005), ale często i mój wybór.

Zamiast konkluzji

Uważam, że doświadczenie samotności, pełne przeżycie własnej izolacji i ujrzenie jej uwarunkowań tu i teraz, może być naszą siłą. Uciekanie od niej poprzez izolowanie się od badanych, używanie pojęć zaciemniających doświadczenie świata, używanie typifikacji osób, tworzenie zewnętrznych systemów relewancji, by nie mieć do czynienia z konkretną żywą osobą, a raczej mieć kontakt z *typem* czy przedstawicielem kategorii, osłabia naszą wrażliwość i percepcję świata takim, jakim jest. A jest on taki, jakim go przeżywamy tu i teraz, pełen sprzeczności, niepewności, lęków, bólu związanego z podejmowaniem decyzji, niedopowiedzeń, jałowości wysiłków, dni mocy i wzmożonego działania, dni i nocy słabości, a także empatii i miłości. Świat ten jest także konstytuowany poprzez moje metodyczne izolowanie się od niego.

Wiemy, że zachowujemy się w określony sposób w zależności od okoliczności i sytuacji. Kontekstualność wiedzy jest wpisana w naszą kondycję bytowania. To jest nasza wiedza z koszyka wiedzy podręcznej, ale nie naukowej, bowiem w nauce szukamy wzorów, typów i powtarzalnych procesów.

Jeśli odczucie samotności byłoby uwzorowane to pewnie jako socjologowie byśmy je chętnie badali. Ale ono jest fluktuujące, odczute, doświadczone albo i wyparte jako niebezpieczne dla *szczęśliwego* życia lub dla *dobra* naszej kariery zawodowej. Indywidualne doświadczenie i ujawnianie tego doświadczenia nie jest oficjalnie przyjęte jako element rzemiosła socjologicznego. W świecie akademickim zwykle przyjmuje się, że subiektywizm socjologa płynący z jego indywidualnych postrzeżeń i osobistych doświadczeń jest zagrożeniem dla poprawności procedury naukowej. Jednak mam nieodparte wrażenie, że nadal za obiektywizującymi procedurami badawczymi a także biurokratycznymi regułami kierującymi karierą naukową stoi autentyczny człowiek, który doświadcza, wybiera i odczuwa (por. Kafar, 2010; Kacperczyk, 2014). Choć wszystko zmierza ku temu, by uczynić go sproceduralizowaną maszyną, elementem algorytmu, dającym się ocenić z zewnątrz przy pomocy wszelkiego rodzaju punktacji. Procedury, algorytmy, liczby i punkty nie odczuwają i nie doświadcniają świata, ale przecież same jeszcze nie są w stanie przygotować konceptualizacji, przeprowadzić badania i napisać monografii, przeżyć życia naukowca? Coś tutaj zostaje niedopowiedziane i przemilczane.

Niedopowiedziana jest nasza wolność wyboru, namysłu, sprzeciwu i działania transformacyjnego. Procedury nie są odpowiedzialne za to jak działam i co wybieram, to ja w konkretnym *tu i teraz*, przy pomocy swego oglądu etycznego sytuacji decyduję i wybieram określony rodzaj działania, badania i samooceny. To nie *Oni*, decydenci i ich procedury, są odpowiedzialni za wszystko co robię. Ja również jestem odpowiedzialny. Doświadczenie izolacji, a nawet pustki i samotnej egzystencji

może być twórcze i przyczynić się do transformacji Ja. I to jest istota samotności socjologa, gdy zmuszony jest świadomie wybierać pomiędzy zaciemniającymi rzeczywistość procedurami a wolnym i często niebezpiecznym dla swej kariery badaniem i działaniem, gdy wybiera, by żyć w zgodzie ze sobą i ze społecznością, którą bada albo z którą współpracuje czy wśród której żyje. Może się przecież przeciwstawić procedurom i osobom, które za nimi stoją i oceniają jego pracę.

Bibliografia

- Bentz V.M., Rehorick D., Marlatt J., Nishii A., Estrada C. (2018). Transformative Phenomenology as an Antidote to Technological Deathworlds. *Schutzian Research* 10: 189–220.
- Berger P. (2005). *Święty Baldachim. Elementy socjologicznej teorii religii*. Kraków: Nomos.
- Douglas J.D., Johnson J.M. (1977). *Existential Sociology*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Goffman E. (1969). *Strategic Interaction*. Philadelphia: University of Pennsylvania Press.
- Goffman E. (2010). *Analiza ramowa. Esej z organizacji doświadczenia*. Kraków: Nomos.
- Kacperczyk A. (2014). Autoetnografia – technika, metoda, nowy paradygmat? O metodologicznym statusie autoetnografii. *Przegląd Socjologii Jakościowej* 10/3: 32–74 [dostęp 15.11.2019]. Dostępny w Internecie: http://www.qualitativesociologyreview.org/PL/Volume27/PSJ_10_3_Kacperczyk.pdf
- Kafar M. (2010). O przełomie autoetnograficznym w humanistyce. W stronę nowego paradygmatu, w: B. Płonka-Syroka, M. Skrzypek (red.), *Doświadczenie choroby w perspektywie badań interdyscyplinarnych*. Wrocław: Akademia Medyczna im. Piastów Śląskich we Wrocławiu, s. 335–352.
- Konecki K.T. (2015). Jak socjologowie mogą skorzystać na praktyce medytacji? *Przegląd Socjologii Jakościowej* 11/4: 52–86.
- Moustakas C.E. (1990). *Loneliness*. New York: Simon & Schuster.
- Schutz A. (1962). *Collected Papers I, The problem of Social Reality*, eds. Maurice Natanson. The Hague: Martinus Nijhoff.
- Zerubavel E. (2015). *Hidden in Plain Sight: The Social Structure of Irrelevance*. Oxford, New York: Oxford University Press.